

## **Rozmowa Krzysztofa Jaworowskiego, wieloletniego pracownika i byłego dyrektora Państwowego Instytutu Geologicznego ze Stanisławem Wołkowiczem, redaktorem naczelnym *Przeglądu Geologicznego***

**Prof. dr hab. Stanisław Wołkowicz:** Powinniśmy rozpocząć od wyjaśnienia, że nasza rozmowa nie jest spowodowana koniunkturalizmem uwarunkowanym tym, że Pański syn został ministrem, bo myśmy na rozmowę umawiali się wcześniej.

**Prof. dr hab. Krzysztof Jaworowski:** Mogę to tylko potwierdzić. Byłem zaskoczony decyzją premiera, gdy powierzył mi stanowisko ministra. W momencie, kiedy umawialiśmy się na tę rozmowę, nic o tym nie wiedziałem.

**S.W.:** Nasza rozmowa to inauguracja cyklu *Moje hobby*, jaki wprowadzamy na łamy *Przeglądu Geologicznego*. Chcemy spotykać się z geologami nie tylko związanymi z Państwowym Instytutem Geologicznym, ale z całego szeroko pojętego środowiska geologów, żeby przedstawić ich z innej strony niż zawodowa. Nasi czytelnicy przekonają się, że mają oni bardzo interesujące hobby. A zatem, Panie Profesorze, czym się Pan zajmuje w czasie wolnym?

**K.J.:** Moje pozageologiczne zainteresowania dotyczą przede wszystkim historii i są one dosyć wrywkowe. Nie mogę powiedzieć, że bym jakiś okres historyczny przywołał sobie szczególnie. Najchętniej – jako dyletant – odkrywam na własne potrzeby historię Polski. Ostatnio głównie wczesne średniowiecze, czasy dynastii Piastowskiej.

**S.W.:** Kiedy historia stała się Pańskim konikiem?

**K.J.:** Właściwie już w szkole średniej bardzo się nią interesowałem, a na studia geologiczne poszedłem dlatego, że w geologii urzekł mnie jej historyzm. Każdy profil geologiczny jest zapisem pewnych wydarzeń w określonym porządku, w następstwie czasowym. Działalność ludzką, całą historię społeczeństw, nawet zaczynając od najstarszych, od zjednoczenia Dolnego Egiptu z Górnym, od historii ludów Mezopotamii, to wszystko można porównać do zdjęcia migawkowego w konfrontacji z otchłanią czasu geologicznego. Nic dziwnego, że jednym z głównych działów geologii, jest geologia historyczna. Ponieważ bardzo lubiłem jednocześnie przedmioty związane z naukami ścisłymi, przyrodniczymi, których syntezą jest geologia, postanowiłem wybrać właśnie ten kierunek studiów i jestem z tego wyboru bardzo zadowolony. Pomiędzy historią



Profesor dr hab. K. Jaworowski w zaciszu domowej biblioteki.  
Fot. M. Sikorska-Jaworowska

a geologią jest wprawdzie poważna różnica w liczbie zer po pierwszej cyfrze oznaczającej badane lata.

**S.W.:** Jaki był udział rodziców, ogólnie rodziny, środowiska, w rozwijaniu Pańskiego zainteresowania historią?

**K.J.:** Dość znaczny, szczególnie mojej mamy. Ojciec skończył studia ekonomiczne, przedwojenną Wyższą Szkołę Handlową, a mama studiowała romanistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Oboje mieli wszechstronne zainteresowania humanistyczne i pokierowali też moimi, podzuczając odpowiednią literaturę. Toteż w ponurych czasach lat 50. XX w. czytałem przede wszystkim klasykę naszej literatury, w tym historyczną. W moich rękach lądowały powieści Sienkiewicza, Żeromskiego i Prusa. Jego słynna *Placówka* o walce z germanizacją Wielkopolski jest trochę zapomniana, a to wybitna powieść o tym,

**MOJE HOBBY** – nowy cykl rozmów z geologami, który w założeniu ma zaprezentować ich pozazawodowe zainteresowania. Chcemy pokazać, gdzie geolodzy szukają odskoczni w czasie wolnym i udowodnić, jak nieoczywiste nieraz potrafi być hobby naukowców. Cykl rozpoczyna rozmowa prof. dr hab. Stanisława Wołkowicza, redaktora naczelnego *Przeglądu Geologicznego* z prof. dr hab. Krzysztofem Jaworowskim wieloletnim pracownikiem i byłym dyrektorem Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego.

jak polskie środowisko wiejskie bezkrwawo walczyło z pruskim zaborcą. Była kiedyś w kanonie lektur i powinna tam pozostać. Niezwykły są jej bohaterowie – małżeństwo polskich gospodarzy ze wszystkich stron otoczone, wręcz osaczone przez pruską administrację. Gdy gospodarz zaczyna się poddawać, osobą nieugiętą pozostaje jego żona.

Literatura historyczna, nie ściśle naukowa, tylko w typie beletrystyki o tle historycznym, a przy tym autorstwa największych, najwybitniejszych polskich pisarzy, sprawiła, że zainteresowałem się historią, porwała mnie. Gdy młody człowiek, jakim byłem w połowie ubiegłego stulecia, naczyta się tego typu literatury, to nic dziwnego, że także w wieku dojrzałym fascynuje się historią. Wielki wpływ na moje zainteresowania mieli również wspaniali nauczyciele historii w Liceum im. Tadeusza Reytana w Warszawie – profesorowie Żurawski i Ostrowska.

**S.W.:** Moja Mistrzyni z Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego – Pani docent Eugenia Zimnoch, powiedziała kiedyś po rozmowie z profesorem Janem Samsonowiczem, który był jej nauczycielem, że jego syn Henryk wybrał studia historyczne i zajął się średniowieczem, bo zapewniało to wystarczająco bezpieczny dystans czasowy do współczesności. Henryk Samsonowicz uciekł w starsze epoki historii, a Pan w geologię?

**K.J.:** W moim przypadku może to być zbyt daleko posunięte stwierdzenie, ale to prawda, że ucieczka w geologię politycznie była bezpieczna. Aczkolwiek we wszystkich naukach przyrodniczych należało wtedy także nawiązywać do wielkich osiągnięć uczonych radzieckich. Na szczęście Wydział Geologii Uniwersytetu Warszawskiego nie przejmował się tymi nakazami.

Wracając do moich zainteresowań historią Piastów, wynikły one m.in. z tego, że to nasza rdzenna polska dynastia dała wspaniałych władców, ludzi rzeczywiście wybitnych. A przy tym – trzeba przyznać – bezwzględnych, niekiedy niezwykle okrutnych. Na dworach piastowskich działy się rzeczy, przy których dramaty Szekspira to są bajeczki na dobranoc dla grzecznych dzieci.

Na przykład nie brak przypuszczeń, że wiele skrytych zabójstw, które poprzedziły dojście do władzy Łokietka, wiąże się bezpośrednio z jego działaniami, włącznie z zabójstwem Przemysława II, króla Polski. Historycy przeważnie są zgodni co do tego, że Przemysława II zabił Brandenburczyca, jednak wątek Łokietka jako inspiratora zbrodni wydaje się prawdopodobny. Przemysław II stał mu na drodze do tronu.

Sam Przemysław II zasłynął z kolei z tego, że zabił swoją pierwszą żonę, ponieważ była bezpłodna. A ponieważ Kościół nie uznawał rozwodów, wobec tego sięgano do radykalnych środków, jakim było zabójstwo. Druga żona dała mu córkę, późniejszą królową Czech, małżonkę Wacława II. Z tego powodu Wacław II rościł sobie prawo do korony polskiej i walczył z Łokietkiem.

Do rywalizacji o tytuł najwybitniejszej postaci z dynastii Piastów mógłby stanąć przede wszystkim Bolesław Chrobry, który wbił polskie słupy graniczne na zachód od Odry, opanował (wprawdzie na krótko) Czechy i Morawy, zbrojnie wszedł do Kijowa. Władca, który ku natychmiastowej wściekłości kronikarzy niemieckich, pod koniec swojego życia został koronowany, stając się pierwszym królem Polski. W stosunku do obcych był podstępny i wiarołomny, a jednocześnie przebiegły na polach bitew. Współczesny Chrobremu niemiecki kronikarz Thietmar, skrajnie mu nieżyczliwy, nazwał go: *lwem ryczącym*.

A jednak myślę, że najwybitniejszym Piastem i jedną z najwybitniejszych postaci całej naszej historii był Kazimierz Wielki. To tylko moje nieśmiałe, prywatne zdanie dorosłego historyka – dyletanta. Przecież nie przez przypadek, już przed wiekami, jako jedynemu polskiemu monarsze nadano mu przydomek Wielki. To prawda, że Kazimierz nie przywrócił Polsce Pomorza i Śląska, ale i tak bardzo powiększył teren Polski. Kiedy obejmował tron Królestwo Polskie składało się niemal wyłącznie z Wielkopolski i Małopolski. Związał z Polską jako jej lenna: Santok i Drezdenko, Mazowsze, Księstwo Włodzimierskie, Księstwo Chełmsko-Bełskie, Podole i zajął Ruś Halicką. To za jego królowania nastąpił zwrot na wschód w zaborczej polityce polskiej.

On wprowadził pojęcie Korony Polskiej jako obszar państwa polskiego i do Korony Polskiej zaliczał Pomorze Gdańskie, które jako pozbawiony siły musiał oddać Krzyżakom. Nie mógł z nimi wygrać wojny, dlatego ta własność króla polskiego została przekazana formalnie wielebnym rycerzom zakonu niemieckiego jako jałmużna. Uważany za króla unikającego wojen, gdy było to konieczne, Kazimierz Wielki prowadził je bez wahania. W czasie 37 lat jego panowania tylko łącznie przez 8 lat nie było wojny.

To Kazimierz Wielki unormował prawo i ufundował uniwersytet. Odziedziczył Polskę tuż po rozbięciu dzielnicowym, zubożoną, słabą ekonomicznie, a sprawił, że stała się bardzo silna gospodarczo, z bogatymi, murowanymi miastami, otoczona pasem obronnych zamków. A właściwie, co to znaczy, że Królestwo Polskie było silne gospodarczo? Choćby to, że później było w stanie pod Grunwaldem wystawić hufce ciężkozbrojnego rycerstwa. Zbroje były kosztowne. Polskich rycerzy stać było na nie dlatego, że wcześniej Kazimierz Wielki uczynił państwo bogatym i silnym gospodarczo. Nie dokonali tego jego następcy: ani Ludwik Węgierski, ani Jagiełło.

Początkiem wielkiej wojny polsko-krzyżackiej w latach 1409–1411 było to, że Krzyżacy zajęli statki polskie, które transportowały zboże na Żmudź, gdzie w owym czasie panował głód. Zatrzymali je pod zarzutem, że na tych statkach oprócz zboża znajduje się broń i wyposażenie zbrojne. Jak twierdzą historycy, mieli w tym sporo racji. Polacy próbowali przemycić ciężkie uzbrojenie antykrzyżackim powstańcom. Broń tę w znacznych ilościach produkowano w Polsce. Ważnym łącznikiem historii i geologii w tej dobie było to, że jednym z ważnych dochodów Skarbu Państwa za czasów Kazimierza Wielkiego były złoża soli eksploatowane w Bochni i Wieliczce. To stanowiło poważne źródło państwowych wpływów. Można było inwestować.

Kazimierz Wielki zapewnił bezpieczeństwo w wielu dziedzinach rzemiosła i handlu. Szlaki handlowe na północ od Karpat, idące z zachodu na wschód i na odwrót, stały się bezpieczne mimo tego, że poprzednio na drogach powszechnie panował rozbój.

Jak wszyscy Piastowie, nie był łagodnym władcą. Magnata wielkopolskiego Maćka Borkowica, który sprzeciwiał się nominatowi króla na zarządcę Wielkopolski, kazał zamurować żywcem. A książę Baryczka, który zwracał uwagę Kazimierzowi Wielkiemu na jego niemoralne prowadzenie się, skończył utopiony w Wiśle.

Szkoda, że zmarł bez męskiego potomka. Co prawda nie oznacza to, że nie miał dzieci. Miał ich sporo, tylko z nieprawego łoża. A w legalnej, królewskiej alkwie robił co mógł, żeby zapewnić następcę tronu. Dopuszczał się nawet wielu małżeństw – był bigamista.

**S.W.:** To, że Kazimierz Wielki zmarł jako ostatni władca Polski z rodu Piastów, to istotnie fakt bardzo nas obciążający historycznie. Przeskoczmy teraz kilka stuleci w przód, bo inną postacią, pod której wrażeniem Pan pozostaje jest Marszałek Józef Piłsudski. Jakie miejsce wśród postaci z polskiej historii zajmuje?

**K.J.:** Prezydent Mościcki w swoim przemówieniu u wrót katedry wawelskiej, w czasie pogrzebu Marszałka, nazwał go wprost: *największym w całej naszej historii człowiekiem*. Ale trudno wytypować najwybitniejszą postać w naszej historii, ponieważ zmieniają się czasy, ustroje, systemy gospodarcze, kontynentalne i globalne konstelacje polityczne. Nie ulega wszakże wątpliwości, że Józef Piłsudski należy do panteonu najwybitniejszych postaci naszej historii.

A było wielu wybitnych Polaków. Należy do nich m.in. Jan III Sobieski, do którego zresztą nawiązywali Piłsudczycy, nazywając słusznie Bitwę Warszawską, największym polskim zwycięstwem od czasów wiedeńskiej wiktorii Sobieskiego. Jan III Sobieski był wielkim monarchą. Nie chodzi nawet o jego zwycięstwa nad Turkami i powstrzymanie zalewu Europy od południa przez Imperium Osmańskie (o czym się na zachodzie nie bardzo pamięta), ale jego dalekosiężne plany m.in. w stosunku do Rosji. Podobno dopuszczał w tej sprawie sojusz nawet z... Turcją. Czy był równorzędny Piłsudskiemu? A czy Piłsudski był równorzędny Janowi III? Sądzę, że to niewłaściwe pytania.

Osobną sprawą był niezwykle urok osobisty Marszałka Piłsudskiego. Miał niezrównaną, swoistą charyzmę. Znałem osoby, które opowiadały, że samo spotkanie go na spacerze stawało się wydarzeniem. Marszałek w takich momentach zawsze się uśmiechał, miło pozdrowiał mijanych i im salutował. Wielu było takich, którzy po jakimkolwiek krótkotrwałym, przypadkowym kontakcie z Marszałkiem gotowych było na jego rozkaz skoczyć w ogień.

Najlepiej Józefa Piłsudskiego charakteryzuje jego znane powiedzenie: *Być pokonanym i nie ulec to zwycięstwo. Zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska*. Miał wiele momentów skrajnie trudnych, wręcz porażek, ale zawsze potrafił wszystko obrócić w zwycięstwo. Zresztą Bitwa Warszawska jest tego najlepszym przykładem – najpierw przegrana wyprawa kijowska, a potem wielka wiktoria pod Warszawą.

Skoro mowa o Bitwie Warszawskiej, należy przypomnieć niezastępowalną osobę generała Tadeusza Rozwadowskiego, który w jej trakcie był polskim szefem sztabu. To jest niesłychanie istotna rola. Szef sztabu to ten, który konstruuje szczegółowy plan bitwy. Dba o to, żeby w trakcie realizacji głównego zamiaru poszczególne atakujące oddziały nie wpakowały się na tę samą oś marszu, żeby nie weszły w tym samym czasie na ten sam most, albo na ten sam bród na rzece, żeby były dostawy amunicji zgrane z postępem wojsk. Po przewrocie majowym generał był więziony w skandalicznych warunkach. W 1927 r. został przeniesiony w stan spoczynku i zwolniony z aresztu. Rok później zmarł. Nie można pomijać roli żadnego szefa sztabu, bo bez niego każdy wódz naczelny by się potknął. Na przykład Napoleon miał genialnego szefa sztabu – marszałka Louisa Berthiera, który, jak prześmiewczo twierdzono, nigdy w życiu nie wystrzelił z żadnej broni palnej, a był marszałkiem cesarstwa.

**S.W.:** I oto pojawiła się postać Napoleona Bonaparte. Kiedyś na spotkaniu zorganizowanym przez Sekcję Historii Nauk Geologicznych PTG wspomniał Pan, że jest bonapartystą. Szczerze mówiąc, ja mam troszkę mieszane uczucia, jeśli chodzi o Bonapartego. Niewątpliwie był to wielki wódz i miał znakomity umysł, a ponieważ stał na czele mocarstwa to, niestety, szlaki jego „podróży” usłane były gęsto trupami żołnierskimi.

**S.W.:** Jeśli chodzi o jego urok, to po pierwsze chciałbym powiedzieć, że nie jestem bezkrytycznym wielbicielem Bonapartego. Za to bardzo interesuję się epoką związaną z jego imieniem, a szczególnie z udziałem Polaków w wojnach napoleońskich. Wydaje mi się, że zwodniczy urok Napoleona polegał na umiejętności utrzymywania niezwykle bliskiego kontaktu z żołnierzami. Miał w sobie charyzmę wodza, o której mówiłem już w przypadku Marszałka Piłsudskiego. Na przykład w czasie agresji na Hiszpanię, po szarży w wąwozie Somosierra, Napoleon przed rozwiniętym szwadronem polskich szwoleżerów Gwardii Cesarskiej zdjął kapelusz. To było niezwykle uznanie ze strony cesarza. Inna rzecz, że w biuletynie poświęconym temu wydarzeniu przypisał dowództwo szarży francuskiemu oficerowi, co było zupełnym fałszem. Nie mógł się pogodzić z tym, że wspaniałe zwycięstwo i niebywały sukces w wymiarze taktycznym Francja zawdzięcza obcym żołnierzom. A szarżowali polscy kawalerzyści i dowodzili, kolejno ranieni, polscy oficerowie.

Rozkaz wspomnianej szarży był doskonale wykalkulowany przez genialnego wodza. Potrzebne były dwa elementy: odwaga, która sprawiła, że szwadron ruszył błyskawicznie w paszczę czterech baterii hiszpańskich, oraz doskonałe umiejętności jeździeckie. Oba te warunki spełniał dyżurny szwadron polskiego 1. Pułku Szwoleżerów Gwardii Cesarskiej. Twierdzi się, że Napoleon wydał rozkaz zdobycia tylko pierwszej baterii, przy której dowódca szwadronu Jan Kozietulski został kontuzjowany po upadku z konia (dzięki temu ocalał). Dalej szarżą dowodził kapitan Jan Dziewanowski (zmarł później z ran) i to on wydał rozkaz do dalszego natarcia. W efekcie każda z baterii hiszpańskich zdążyła wystrzelić tylko raz. Impet szarży był niezwykle i zbawienny dla atakujących. A to utorowało drogę do późniejszego ataku kawalerii polsko-francuskiej, która wąż przeszła już bez przeszkód.

Dziś Napoleon kojarzy się głównie z wygranymi bitwami, a tymczasem on sam powiedział, że najważniejszym dokonaniem, jakie po nim zostanie, będzie prawo cesarstwa. Jest nim *Kodeks Napoleona* ze słynnym zdaniem: *Własność jest prawem nienaruszalnym i świętym*. Ciekawostką jest wprowadzone w kodeksie rozwiązanie kwestii ojcostwa. Otóż, według kodeksu: *ojcem dziecka poczętego w małżeństwie jest mąż* – bez względu na faktycznego sprawcę poczęcia. Pamiętajmy, że w ówczesnych czasach nie było testów DNA, nie badano grup krwi. Z uwagi m.in. na prawo dziedziczenia potrzebne było jednoznaczne rozwiązanie.

**S.W.:** Niedawno byłem w towarzystwie międzynarodowym, w którym stwierdzono, że gdyby Napoleon więcej czasu poświęcał nauce geografii, a mniej białogłowom, to być może kampania rosyjska inaczej by przebiegła, bo wiedziałby, że zima pod Moskwą nie wygląda tak jak w Paryżu.

**K.J.:** Cesarz Francji niestety poniósł klęskę w kampanii rosyjskiej. Rosjanie przyjęli taktykę bardzo mądrą i skuteczną. Przede wszystkim zaczęli się cofać i wciągać Wielką Armię Napoleona w głąb swojego terytorium. Genialnie wykorzystali przestrzeń i klimat rosyjski, a tego Napoleon nie przewidział. Pytał nawet swojego sztabowca, generała Jeana Rappa, chcąc ściągnąć posiłki z frontu hiszpańskiego: *Jak daleko jest z Moskwy do Hiszpanii?* Na co Rapp odpowiedział: *Za daleko, Najjaśniejszy Panie.*

Rosyjska taktyka okazała się roztropna, choć żaden z carskich generałów nie mógł się talentem równać z Napoleonem. Cóż z tego, skoro strategicznie bez wątpienia Rosjanie wygrali tę kampanię.

Udział Polaków w wojnach napoleońskich w czasie kampanii hiszpańskiej to nie tylko Somosierra w 1808 r., ale także, trochę zapomniana bitwa pod Albuherą w roku 1811. Wtedy doszło do rzadkiego w historii, ale jednak faktycznego, zbrojnego starcia Polaków z Anglikami. Anglicy interweniowali po stronie hiszpańskich Burbonów przeciwko Napoleonowi. I w tej bitwie po raz pierwszy i jedyny w epoce napoleońskiej doszło do rozbicia słynnego czworboku żołnierzy angielskich. Ułani nadwiślańscy pod dowództwem pułkownika Jana Konopki rozbili angielską formację złożoną z trzech pułków piechoty i pułku jazdy. Zdobyli trzy angielskie sztandary. Ostatni z nich, czwarty, zdarł z drzewca bohaterski oficer angielski i schował pod mundurem, a umierając z ran – ocalał.

Marszałek Nicolas Soult (dowodził przedtem głównym uderzeniem w bitwie pod Austerlitz) wysłał te sztandary do Napoleona i wszystko przypisał Francuzom. Cesarz dowiedział się prawdy i skończyło się na tym, że Soult dostał surową reprimendę, a pułkownik Konopka cesarską nagrodę w złocie i tytuł barona cesarstwa.

**S.W.:** Jak tak bogata znajomość historii wpływa na ocenę współczesnych wydarzeń politycznych? Czy jest może obciążeniem, gdy analizuje się teraźniejszość przez pryzmat przeszłości? Mówi się przecież, że historia jest nauką życia – *historia magistra vitae*.

**K.J.:** Sądzę, że jakiś wpływ z całą pewnością istnieje. Być może niektórzy politycy kierują się sympatiami czy antypatiami wywiedzionymi z doświadczeń historycznych. Jest u nas niewątpliwie pewna obsesja antyrosyjska i antyniemiecka, bo to nasi śmiertelni wrogowie. Wiadomo – w naszej historii najgorzej było zawsze, kiedy dochodziło do ich antypolskiego sojuszu. Ostatni raz mieliśmy tego przykład w 1939 r. Są tacy politycy, którzy kierują się zdaniem lorda Henry'ego Temple'a, który powiedział: *Wielka Brytania nie ma wiecznych sojuszników ani wiecznych wrogów; wieczne są tylko interesy Wielkiej Brytanii i obowiązki ich ochrony*. Czyli niezależnie od tego, co się dzieje, zawsze jest wykładnia: nie tyle historia, co aktualny, własny interes. Można tak do tego podejść i chyba należy.

**S.W.:** Czy wobec tego wydanie rozkazu o wszczęciu Powstania Warszawskiego było w interesie Polski, czy nie?

**K.J.:** Bardzo drażliwa kwestia. Powtarza się często, chyba za Pawłem Jasienicą: *Powstanie Warszawskie było wymierzone militarnie przeciwko Niemcom, politycznie przeciwko Rosji, moralnie przeciwko zachodnim sojusznikom, a faktycznie przeciwko Polsce*. Oczywistym skutkiem była jedna z największych militarnych, materialnych i społecznych klęsk, jakie dotknęły Polskę. Wykrwawił się kwiat polskiej młodzieży.

**S.W.:** Czy ma Pan ulubionego historyka, którego sposób postrzegania historii jest Panu bliski?

**K.J.:** Nie jest to historyk akademicki, to raczej historyczny publicysta, dziennikarz. Myślę oczywiście o Pawle Jasienicy, o którym się mówi, że nie lubił Jagiellonów, bo jak tylko mógł, to ich krytykował, natomiast uwielbiał Piastów. Tutaj jesteśmy sobie bliscy, ale zastrzegam, że ja jestem tylko niewykształconym historycznie hobbystą. Wyszukuję według własnych zainteresowań opisy zagadkowych faktów. Jednym z nich jest zagadka postaci Bolesława Zapomnianego. Czy był taki król Polski po Mieszku II, czy nie? Mnożą się publikacje utrzymujące, że był. W kronikach zwykle wymienia się jednak tylko Bolesława Chrobrego, Mieszka II, a potem Kazimierza Odnowiciela. Ale między Mieszkiem II a Kazimierzem prawdopodobnie był Bolesław Zapomniany.

Jednym z argumentów, które są może nie najważniejsze, ale przemawiające do mnie, jest to, że Piastowie, szczególnie pierwsi, nie nadawali następcom tronu imienia Kazimierz tylko Bolesław. Pierworodnym synem Mieszka II był więc zapewne Bolesław, ów Zapomniany, a drugim – początkowo przeznaczony do stanu duchownego – Kazimierz. Rzecz w tym, że w latach ewentualnego panowania Bolesława Zapomnianego wybuchł niemal w całym kraju bunt pogański, w którym, jak się przypuszcza, uczestniczył sam władca. Bunt przy pomocy rycerstwa niemieckiego uśmierzone, przywrócono wiarę chrześcijańską, a na czele państwa stanął Kazimierz Odnowiciel. Postanowiono zatrzeć wszelkie ślady po królu poganinie. Bolesław miał być Zapomniany. Wymazano go z wszelkich kronik, skazano na niepamięć. Ale jakiś ślad zachował się – przecież są o nim wzmianki w kronikach polskich i za granicą. W jednej z nich o Krzywoustym pisze się, że to Bolesław IV. Wobec tego przed Krzywoustym musiał być jeszcze jakiś Bolesław oprócz Chrobrego i Śmiałego.

Kolejny w naszych dziejach Bolesław, nazywany Szczodrym lub Śmiałym, był wspaniałym królem, tragiczną postacią, skonfliktowaną z biskupem, którego oskarżył o zdradę i którego skazał na śmierć. To dla Kościoła było nie do zaakceptowania. Zainicjowano bunt możnowładców. Król musiał uciekać z kraju. Zmarł w Osijeku na Bałkanach, gdzie wiódł tak przykładowe życie, że mnisi z klasztoru, w którym przebywał, wystąpili o to, żeby uznać go za świętego. Tu wdali się w sprawę polscy dostojnicy kościoła, wysuwając kontrkandydata do wyniesienia na ołtarze – jego przeciwnika, tj. zabitego przez króla biskupa. Przeważyli szalę – w ten sposób na ołtarze został wyniesiony św. Stanisław.

**S.W.:** Jak Pańskie zainteresowanie historią wpłynęło na Pana dzieci?

**K.J.:** Młodszy syn jest zdecydowanie zainteresowany historią, dlatego niezależnie od studiów ekonomicznych w Szkole Głównej Handlowej (śladem dziadka) równolegle studiował na Uniwersytecie Warszawskim i skończył historię. Śmiano się, że w ten sposób chciał zrobić mi przyjemność. Nie wiem, być może. Zapytam. A pozostałe dzieci bardzo lubią wszelkie książki, w tym – historyczne.

**S.W.:** Dziękuję za rozmowę.

Opracował Artur Baranowski